Rok XV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XV.

№ 1. Kościan, 3. stycznia 1874. № 1.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: **na pocztach pruskich** 1 tal., w **Galicyi** 2 fl. W innych krajach cena prenumeracyjna ta sama co w Kościanie z doliczeniem odnośnego portoryum. Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 2½ sgr.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Kilka uwag wstępnych.

Zapowiedzieliśmy parę zmian w *Tygodniku* od Nowego Roku. Zmiany te nie dotyczą wewnętrznéj jego strony. *Tygodnik* pozostaje zawsze pismem w duchu kościelnym, mającém przedewszystkiem sprawy Religii i Kościoła na oku — pozostanie i nadal pismem — „ultramontańskiém,“ i dopóki prasa nieprzyjazna tém mianem darzyć go będzie, dopóty będzie to dowodem, iż służy wiernie i prawdziwie Kościołowi.

Jako niegdyś pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa pogardliwie chrześcianami — „*Christiani*“ nazwano, a to przezwisko stało się następnie zaszczytném, czcigodném, — świętém: tak i obecnie przezwisko „ultramontanów,“ obejmuje wszystkich tych, co szczerze miłują Kościół, co przywiązani do Głowy tego Kościoła, których serca, jak serce wielkiego patryoty i gorącego katolika O'Conella, za górami — *ultra montes,* w Rzymie, za czém bynajmniéj nie idzie, by się one zapierały, bo i nie mogą, miłości własnéj ziemi miłości — ziemskiéj ojczyzny.

Duch ten sam i nadal ożywiać będzie to nasze pismo kościelne.

Ograniczamy tylko jego objętość — jego ramy, a to z dwóch powodów:

Przez długi przeciąg czasu *Tygodnik* zajmował się polityką — polityką katolicką — wypadkom bieżącym poświęcając niemal wyłączną uwagę. Teraz powstały dzienniki, które dzień w dzień sprawy polityczne ze stanowiska katolickiego traktują: zaczém niema potrzeby, by *Tygodnik* ze swéj strony nad niemi zastanawiał się w tak obszernéj mierze jak to czynił dotąd. Wszelako pospieszamy zaraz dodać, że skoroby się okazała nieodbita tego konieczność, *Tygodnik* na tę samę znowu zstąpiłby arenę.

Z drugiéj strony skarżono się na za wysoką nieco prenumeratę. Uwzględniając tę okoliczność, i by pismo nasze uczynić jak najprzystępniejszém, należało się obniżyć prenumeratę, następnie rozmiary jego musiały być zmniejszone.

Jest naszym zamiarem w *Tygodniku* podawać odtąd jak najwięcéj rozpraw naukowych, artykułów teologicznych w rozmaitych kierunkach. Następnie obfite wiadomości bibliograficzne. Daléj *Wiadomości* z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj, na ostatku: Kronikę kościelną i Wiadomości potoczne.

A teraz serdecznie upraszamy wszystkich duchownych, wszystkich miłośników kościelnego piśmiennictwa, by nas i pracami swemi i licznym zapisywaniem wspierali.

Ktokolwiek ma przekonanie, iż takie pismo jak *Tygodnik,* jest pożyteczne, potrzebne — konieczne: niechże ze swéj strony przyłoży się do jego utrzymania, do jego rozwoju, do jego wpływu.

Redakcya.

Do kapłanów.

III.

Nie możem inaczéj rozpoczynać Nowego Roku, jak od tych samych skarg i żałości na ucisk a srogie niebezpieczeństwa wiszące nad Kościołem, któreśmy w minionym roku wskazywali. Położenie nic się zgoła nie zmieniło na lepsze. Już nam nie tajno teraz, jak rząd obecny „obostrzyć, objaśnić i utrwalić“ zamierza przeciw Kościołowi prawa absolutnego państwa, co obok siebie żadnéj samodzielnéj społeczności cierpieć nie chce, choćby ona była i starsza, i wyższego porządku. A nie tylko pragnie zwrócić ostrze tego oręża aż do serca samego: odgraża się jeszcze, iż mocen jest ukuć inne daleko hartowniejsze.

Jakóż ukuje.

W pierwszéj przemowie naszéj „do Kapłanów“ jużeśmy nie taili sobie całéj grozy, która systematycznie a zaciekle obraca się przeciw Kościołowi: teraz musim jeszcze głośniéj wołać: *paries iam proximus ardet.* Tak się ukształtowały sprawy, iż albo zwyciężym albo polegniem. Jeżeli wierzyć mamy uroczystym, wobec świata całego danym zaręczeniom: żaden rząd pruski nie opuści téj kolei, na którą obecny wstąpił — więc o spokojném załatwieniu walki mowy być nie może. Jest to bój śmiertelny. A kiedyć tak, cóż tedy czynić? Pisaliśmy, iż nasamprzód mimo strasznéj potęgi nieprzyjaciela, nie należy upadać na duchu, ni nadziei tracić. To naczelny warunek. A dalsze są te, o których właśnie pisać chcemy:

Człowiek jest *anima loquens,* zaczém ufność jego w Bogu i wiara musi mieć swoj wyraz zewnętrzny, a tym wyrazem jest *Modlitwa* — wytrwała modlitwa. W niéj to uwydatnia się, zatwierdza i jaśnieje

istotna ufność w Panu Bogu. Jako więc dobry żołnierz Jezusa Chrystusa ufać ma i wierzyć w pomoc bożą: tak również ma się modlić. Czém żołnierz bez broni, tym récerz Chrystusów wobec nieprzyjaciół bez modlitwy. Bronią jego modlitwa, a raczéj moc Boża przez modlitwę. Tu obrachowania ludzkie i mądrość ludzka nie wystarczają. Kościół nie ugruntowany nauką i mądrością, jeno wielkiemi dziełami Bożemi w Jezusie Chrystusie; moc Boża go téż utrzymuje, a nie co innego. Owóż modlitwa jest kanałem, przez który spływa do nas łaska Boża. Sam Pan nasz na wszelkie przygody i pokusy chce nas modlitwą mieć uzbrojonych, a więc i na czasy prześladowania Kościoła. Apostół narodów wielokrotnie przyzywa modlitwy wiernych, by był dzielnym zapaśnikiem naprzeciw nieprzyjaciołom, by wytrwał, by sprawa Chrystusowa i Kościoła zwyciężyła. (Rom. 15, 30, 31. Eph. 6, 17, 18. — Col. 4, 3, 4. — 2 Thess. 3, 1 i 2.). W podobnym duchu odzywa się Atanazy Zachodu, wielki obrońca wiary Kościelnéj wobec herezyi aryańskiego państwa — św. Hilary: *Adversus diabolum armaque eius orationum nostrarum sonitu certandum est, et belli nostri victoria exultationis voce notanda est.*" Téj broni używał Kościół od samego początku w czasie każdego prześladowania. Piękne świadectwo tego mamy w Okólniku Kościoła Smyrneńskiego, opisującym męczeństwo św. Polikarpa. Gdy przyszła kolej prześladowania i na tego Świętego, we dnie i w nocy nic innego nie czynił, jeno za każdego i za wszystkie Kościoły całego świata modlił się według swego zwyczaju. (Cap. 5.). Podobne świadectwo mamy w męczeńskich Aktach św. Ignacego. Modląc się za Kościół i polecając go Panu ze łzami, wziął na się kajdany, a gdy wybiła godzina, iż miał być rzucon na pożarcie dzikim bestyom, błagał Syna Bożego za Kościół, by co prędzéj skończyło się prześladowanie, i by między bracią miłość panowała. (Cap. 2 i 5.). Z orężem modlitwy szedł Kościół na bój, gdy mu państwo pogańskie wojnę okrutną wypowiadało (Zob. Pastor. Hermasa — list św. Ignacego do św. Polikarpa cap. 7.); tym orężem walczył przeciw herezyi i schizmie, tym orężem zawsze zwyciężał. Przeto nader pięknie mówi św. Tomasz z Villanowa: *Quoties ad hoc recurritur, certa est victoria; quoties negligitur, indubitata est miseria* (Dom. 2 in Quadr. Orat. 1.)

Kto z nas nie zna wspaniałych obietnic Bożych przywiązanych do modlitwy? (Jerem. 33, 3; Psalm. 17, 4; 24, 15. — 49, 15. — Matth. 7, 7; 11, 18, 19. — Marc. 11, 24. — Joh. 14, 15, 7; 16, 23.) Poręcza je nam wierny, wszechmocny a nieskończenie mądry Bóg. Już Mojżesz modlitwą swą poraził nieprzyjacioły ludu bożego (Ex. 11, 10, 13.); modlitwą ocalili lud Mardocheusz i Ester; modlitwą Judyta; modlitwą trzéj oni młodzieńcy w piecu ognistym płomienie przygasili, modlitwą wyrwał Samuel lud z rąk nieprzyjaciół; modlitwą zniweczon bezbożny zamysł Heliodora zbezczeszczenia świątyni.

Takie świadectwa i takie fakta mając przed oczyma, Ojcowie Kościoła modlitwę zowią kluczem do serca Bożego. Zstępuje zawsze do nas zmiłowanie, gdy wytrwała modlitwa wznosi się ku niebu. A osobliwie gdy chodzi o wiarę, — w walce z nieprzyjaciołmi zbawienia, co się na wierze opiera. Dla tego mówi św. Chryzostom, ten wielki tłomacz Pisma św., o potędze modlitwy wobec nieprzyjaciół: „Nie ma nic, nie ma nic, powtarzam, tak potężnego, jako modlitwa; nic się z nią równać nie może. Nic tak nie zamyka złemu przystępu, jako modlitwa. Dla tych, co w nawałnościach zostają, jest bezpieczną przystanią; kotwicą tym co na rozhukanych falach płyną; laską podróżnemu, skarbem, który nas we wszelkie dobra zaopatruje. Jest zbroją nader dzielną i mocną (*maxima armatura*;) ogromnym oszczepem (ingens telum.) (De consubstanc. contra Anomoeos VII, n. 7. i na wielu innych miejscach.) Podobnież mówi św. Augustyn: „Populus Dei non tam manu et armis, quam voce pugnabat et lingua, id est, orationem ad Deum fundebat. Ergo et tu, si vis vincere, audi Apostolum dicentem: „Orationi insistentes et vigilantes in ea. Haec est Christiani pugna gloriosissima, non in suis viribus praesumere, sed semper Dei auxilium implorare." (Sermo de temp. 92, 2.)

Więc i dzisiaj modlitwą walczyć, by uprosić pomocy dla uciśnionego mistycznego Ciała Jezusowego, dla Kościoła. Każdy wierny w takich czasach obowiązany jest modlić się za całe Ciało, którego jest członkiem, a osobliwie za pasterzy Kościoła (za Ojca św., za Biskupów i kapłanów) (Col. 4, 2 i 3), boć i Chrystus Pan jako Pośrednik nasz u Ojca swego za cały Kościół się modli (Cnfr. Aug. Expos. in ep. 1 s. Joan. Tract. 1, cap. 2.). Naszym zaś obowiązkiem przypominać ludowi tę powinność, a to z tym większym przyciskiem, im większe utrapienia. A więc potrzeba głęboko wyryć w sercach wiernych ucisk Kościoła i jego Głowy, zagrzewać wszystkich dobréj woli, by ni jednego dnia nie pomijali modlitwy, choćby jednego Ojcze nasz, ażeby P. Bóg nie dozwolił rozerwania jedności Kościoła, obalenia *centrum unitatis*, przytłumienia wolności, ażeby pasterzy w obecnéj ciężkiéj walce zagrzewał i wzmacniał, bronił i kierował — słowem, potrzeba upominać, ażeby modlili się za uciśnionego Ojca św. i za potrzeby Kościoła. Gdyby się to działo, wołania Oblubienicy Chrystusowéj byłyby wysłuchane: „*Quoties ad hoc recurritur, certa victoria, quoties negligitur, indubitata miseria.*

A nietylko innych zachęcać i namawiać — *my* przedewszystkiém mamy się modlić za Kościół. Tego wymaga nasz stan. Dla tegośmy kapłanami, byśmy się za Kościół modlili (Hebr. 5. 1—4. Actus Ap. 6, 2—4). Jezus Chrystus codziennie za posługiwaniem naszém zstępuje na ołtarz jako ofiara przebłagania i modlitwy. Moglibyśmy pozostać obojętnymi, zimnymi, patrząc oczyma wiary na Baranka, jak między nami i dla nas ofiarę Krzyżową niekrwawym sposobem odnawia, i za cały Kościół się ofiaruje? Nie mielibyśmy razem z Nim, z Głową naszą, zanosić modłów za Jego Oblubienicę? A zwłaszcza, gdy w takiéj

niedoli? Jako ojcowie duchowni wiernych nie mieliżbyśmy ze stroskaném sercem myśleć ustawicznie o niebezpieczeństwach, co nad Kościołem zawisły? Nie mieliżbyśmy z miłości polecać wiernych Boskiemu Sercu? Jako synowie duchowni powszechnego Ojca i Biskupa naszego nie mieliżbyśmy pomnieć na cierpienia i uciski, w jakich zostają?

Bodaj czy był kiedykolwiek czas, gdzieby Kościół więcéj potrzebował trybutu modlitwy.

Nuże tedy do oręża modlitwy, codziennéj, wytrwałéj modlitwy za Kościół naprzeciw wojskom nieprzyjacielskim. Jeżeli kiedy, to dziś woła na nas Prorok: „Między przysionkiem a ołtarzem niech płaczą kapłani, słudzy Boży, i mówią:

„Przepuść, Panie, przepuść ludowi twemu, a niepodawaj dziedzictwa Twego na pohańbienie.“ (Joel. 2, 17.).

Modlitwa kapłańska dziwnie potężna.

Dla buntu ludu na puszczy zapalił się gniew Pański i srożyła się plaga. A arcykapłan Aaron sprawował ofiarę za lud: „Stanął między żywe a umarłe i modlił się za lud, a plaga ustała.“ (Num. 16, 48.).

Jeżeli kapłani wytwale za Kościół modlić się będą, to gorliwość nasza w modlitwie zajmie i serca wiernych — a natenczas ta jednomyślna modlitwa wiernych i kapłanów, ten *vox una totius Ecclesiae* — wybłaga pomoc, a choćby i *cudu* miał P. Bóg do tego użyć.

Quoties ad hoc recurritur, certa est victoria, quoties negligitur, indubitata est miseria.

Dlatego to Ojciec św. tak często, co chwila, do modlitwy pobudza za uciśniony Kościół: słuchajmyż wżdy głosu naszego najwyższego Hetmana w walce ze światem:

Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus. (Act. 6, 4.)

Lecz na tém jeszcze nie koniec.

Małżeństwo.

Sprawy małżeńskie w obecnéj chwili zajmują żywo prawodawstwo pruskie, zajmować będą niezawodnie i Reichsrath wiedeński, zaczém widzimy potrzebę zastanowienia się gruntownego nad niemi ze stanowiska nauki chrześciańskiéj. W tym celu ogłosimy szereg artykułów o małżeństwie.

Jedną z najstarszych i najczcigodniejszych instytucyi w ludzkości jest małżeństwo. Porządkuje ono wzajemny do siebie stosunek dwóch płci, na które P. Bóg ludzkość rozpołowił, jest podstawą rodziny, najpierwszéj społeczności, która obok tradycyi życia i tradycyą religii i cnoty z rodziców na dzieci przekazuje.

Dla państwa jest małżeństwo abrysem, według którego się kształtuje, jest zarazem żywém źródłem nowych obywateli, zapełniającém szczerby przez śmierć zadawane, jest zarazem miarą, probierzem rozwoju lub rozpadania się narodów.

Małżeństwo we wszystkich religiach jest rzeczą świętą; wszystkie otaczają je czcigodnemi obrzędami, — w chrześciaństwie zaś jest ono jednym ze siedmiu Sakramentów, który dla grzesznéj ludzkości łaskę odkupienia sprowadza, który dla Kościoła nowych wiernych, dla nieba nowych wybrańców rodzi, co mają ruiny, przez upadek aniołów zrządzone, zapełnić.

Małżeństwo obchodzi zarówno wszystkie stany od tronu monarchy do strzechy wieśniaczéj. Jest to wielki fakt historyczny, że od dawna filozofowie kusili się zbadać jego istotę i naturę; że prawodawcy otaczali je swą opieką; że wszyscy założyciele religii chcieli przez nie wpływ swój na ludzkość wywierać.

Małżeństwo jest po wsze czasy sprawą najwalniejszą. Za dni naszych około téj sprawy toczy się bój zacięty, ta sprawa jest okazyą ciężkich starć między państwem a Kościołem.

Zabierając się do szerokiego jéj przedstawienia, nasamprzód mówiemy o ważności małżeństwa: dla indiwiduum, dla państwa i dla Kościoła.

I.

Mądrość Boża każdéj żywéj istocie nadała pewne warunki życia, pewne stałe prawa, pod któremi żyć poczyna, a następnie całkowicie się rozwija. Człowiek jako korona stworzenia musiał tém wyraźniéj otrzymać pewne warunki życia i prawa, pod któremiby się mógł tak pod względem fizycznym jak społecznym, moralnym jak religijnym rozwijać, rozpleniać i utrzymać na ziemi.

Dwa są tedy prawa żywotne: pierwsze to, iż człowiek w prawém małżeństwie ma dojść do zupełności swego ziemskiego bytu; a drugie to, iżby na łonie przez prawe małżeństwo utworzonéj rodziny odebrał swój żywot i wychowanie swe tak fizyczne, jak duchowe i religijne.

W świetle rozumu i Objawienia małżeństwo przedstawia się jako połączenie, niemal jako zlanie się dwóch osób w jedną. Przez to indiwiduum człowiecze uwydatnia się należycie, z drugiéj strony może się rodzaj ludzki na ziemi rozpleniać.

Pan Bóg stwarzając człowieka, rozdzielił go na dwie połowy, na dwie płcie (Gen. 1, 27), a połączył je związkiem małżeńskim (Gen. 2, 24). Istotą więc małżeństwa jest, iż mąż a niewiasta jeden, niepodzielny princip rozpładzania się tworzą (Gen. 2, 24). Są dwie dusze w jedném ciele — ba, są jedną duszą prawie — bo tak wielką jest jednota interesów, zamiarów i skłonności (Mat. 19, 5).

Ta jednota uwydatnia się jeszcze w swych skutkach — w potomstwie. Potomstwo jest jednością niepodzielną, jako jednością jest jego przyczyna, któréj rozpołowić niepodobna.

Małżeństwo więc tworzy między mężem a niewiastą nietylko moralną jedność, lecz także pewien rodzaj fizycznéj jedności. Z tego wynika, iż prawo wychowania dzieci z natury swéj jest jedno i niepodzielne i nie polega na rodzicach z osobna, jedno jako na jedności, gdyż jest ono prawem principu, z którego dziecko się rodzi (Eph. 5, 28). Zewnętrznym a dosadnym wyrazem téj jedności jest, iż niewiasta traci swą nazwę, a nazwę męża bierze.

Z téj jedności, którą małżeństwo sprawia, podaje się jako wynik logiczny, iż byt mężczyzny a niewiasty poza małżeństwem, w pewném rozumieniu jest niedostateczny, że więc dopiero w téj jedności się uzupełnia. Dla tego powiedział Bóg, patrząc na pierwszego człowieka: „Nie dobrze jest być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną.“ (Gen. I, 18). I rozpołowił Bóg człowieka na dwie płci i rozdzielił między nie siły, przymioty doskonałości, rozdzielił i niedostatki. Małżeństwo dopiero równoważy dwie strony, wypełnia to, co jednemu niedostaje.

Z tego, co się rzekło, nie wypływa bynajmniéj, iżby wszyscy ludzie obowiązani byli do stanu małżeńskiego, albowiem rozpładzanie się nie jest koniecznym postulatem doskonałości każdego indiwiduum, jest tylko dla doskona-

łości ludzkiego rodzaju w powszechności, a temu zaradza małżeństwo pewnéj liczby osób. (Thom. Suppl. qu. 42. art. 2). Kościół katolicki uczy, iż jako mężczyzna a niewiasta w małżeństwie się uzupełniają, tak w dziewictwie dzieje się małżeństwo duszy z Bogiem.

Co do drugiego prawa — iżby indiwiduum człowiecze na łonie rodziny z prawego małżeństwa się poczęło a rosło — dość wskazać na fakt, iż wszystkie narody, ludy i plemiona ziemi wszystkich czasów, tak oświecone Objawieniem Bożém, jak żyjące w bałwochwalstwie najgrubszém, doskonale znają różnicę między małżeństwem prawowitém a między każdém inném płciowém połączeniem się mężczyzny a niewiasty, między potomstwem prawowitém a nieprawowitém, i że tę różnicę dobitnie wyrażają. Gdziebądź małżeństwo prawowite otoczone czcią — każdy inny stósunek niedozwolony, w pogardzie. Potomstwo prawe wszędzie otoczone powagą prawa — na potomstwie nieprawém ciąży pewien rodzaj przekleństwa.

Człowiek rodzi się w stanie absolutnéj nieudolności Pierwszego człowieka w raju wyposażył Stwórca od razu darami doskonałości fizycznéj i duchowéj, iżby cel swój osięgnął. Teraz w naturę ludzką wlał prawa takie, iżby ci, co dziecięciu życie dali, zajmowali się jego wychowaniem i wykształceniem aż do zupełnego rozwinięcia się. To sprawia miłość rodzicielska.

II.

Małżeństwo tworzy najpierwsze spółeczeństwo, rodzinę, co wzorem jest, typem dla wszystkich innych.

Zasadę Zwierzchności P. Bóg nasamprzód w rodzinie ustalił, skąd następnie przeszła do innych spółeczności.

Przy stworzeniu Bóg sam uwydatnił Zwierzchnictwo mężczyzny nad niewiastą przez dary ducha i ciała, nadto przez wyraźny wyrok, iżby Ewa pod mocą mężową była.

Tém samém i dzieci zostają pod władzą ojcowską, a jeszcze więcej niżeli matka, z rozkazania Bożego. Rodzice od Boga otrzymują i potomstwo i władzę nad niém. Rodzice są w pewnéj mierze tworzycielami dziecka, przedstawiają obraz wszechmocy, którą Bóg wszystko do życia wywołał, niemniéj wyobrażają władzę, którą Bóg bez przerwy nad wszystkiém stworzeniem rozciąga. Stąd logiczny związek między trzema pierwszemi przykazaniami a czwartém przykazaniem Dekalogu. Jest ono wnioskiem z posłuszeństwa należnego Bogu, który prawdziwym jest Ojcem. —

A więc pierwszą ideę ludzkiéj Zwierzchności ma człowiek ze Zwierzchnictwa ojcowskiego.

W samym początku dziejów ludzkich liczne rodziny zostawały pod naczelnictwem jednego Patryarchy, wspólnego ojca rodu. Była to figura małego państwa. W ręku Patryarchy skupiała się wszelaka władza: był on panem rodziny, był kapłanem, był królem, bo obrońcą na zewnątrz; Patryarcha przedstawiał tedy Zwierzchność ojcowską, kapłańską i królewską. Stąd nazwa Abimelech t. j. ojciec-król. Stąd nazwa Melchizedech t. j. król-kapłan.

Następnie władze te skupione w jednym ręku rozdzielały się zwolna: Bóg przyrodzone kapłaństwo głowy rodziny przez Objawienie wyniósł do nadprzyrodzonéj godności, najpierw do arcykapłaństwa Aaronowego, a w pełności czasów w Chrystusie do arcykapłaństwa według porządku Melchizedeka; zaś władza królewska przeszła w rozmaitych formach państwowych na pewnych jéj wyobrazicieli. Aliści władze te zwierzchnice, acz rozczepione, nie kłócą się ze sobą, bo kapłaństwo ma według rozporządzenia Bożego ojcostwu nadawać wyższe uświęcenie, przez wyniesienie małżeństwa do Sakramentu Nowego Zakonu, a królewskości zadaniem obie tamte zasłaniać przeciw postronnym nieprzyjaciołom.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż wszystkie ludy prawego wyobraziciela władzy królewskiéj nazwą *ojca* zaszczycają, co na źródło jéj pochodzenia wskazuje. *Pater patriae.* Podobnież ma się rzecz i z kapłaństwem: i kapłani zowią się *„ojcami,“* a na czele téj świętéj Hierarchii stoi Namiestnik Chrystusów, którego Kościół *„Ojcem świętym“* mianuje.

A tak tedy rodzina typem państwa.

Dla tego to nader konsekwentnie pracuje Socyalism nad zrujnowaniem rodziny. Nie prędzéj on zniweczy ideę bozkiéj Władzy i wszelkiego bozkiego prawa na świecie, i wszelkie społeczne i państwowe formy, aż wprzód najpierwszą instytucyą Bożą — małżeństwo obali. Albo i na odwrót: skoro tamte wyrzuci ze świata, musi z nieubłaganą koniecznością i małżeństwo roztargać.

Małżeństwo odarte z wyższego swego charakteru, jako cywilna instytucya, ostać się nie może. Tymczasowo Socyalism zadawalnia się połowiczném ustępstwem zwyczajnego Liberalismu, który spółeczność państwową i małżeństwo samo na podstawie cywilnego kontraktu konstruuje: Socyalism wie, iż przyjdzie pora, kiedy się radykalnie wszelki ustrój rozprzęże.

Daléj jeszcze: piętno na czole państwa wyciskają generacye z małżeństwa. Jakie rodziny, takie państwo. Historya poświadcza temu jak najwymowniéj. A powtarza się to od samych początków dziejów, boć te same przyczyny te same skutki wywołują.

Najstraszliwsze zepsucie obyczajów panowało za dni Noego. Człowiek pogrążon był w materyaliśmie i sensualiśmie — ludzkość popadła w praktyczny ateism, bo mówi Mądrość (17): „Starzy olbrzymowie nie modlili się do Najwyższego za grzechy swoje.“ Pan Bóg wyrok zagłady przez potop wykonał.

A jakaż była przyczyna téj nieuleczonéj choroby? Nie inna, jeno rozprzężenie małżeństwa, a to przez pomięszanie się wyuzdane potomków Seta z córami Kaima. Z tych rozpasanych związków wyrosły *olbrzymy* — giganty osławione — olbrzymy w grzechach wszelakiego rodzaju, które karę Bożą na świat sprowadziły.

Jakaż przyczyna rozpadnięcia się olbrzymiego państwa rzymskiego? Znowu na czele rozprzężenie małżeństwa, moralna zgnilizna w rodzinach, która niby robak wszystko przeżarła, iż potrzeba było tylko jednego uderzenia, by w proch rozbić *imperium.* Dokonały tego Gminoruchy. Dziejopisarze rzymscy i poeci zastraszający nakreślili nam obraz ówczesnych stosunków. Choćbyśmy tylko samego Horacego czytali, już ten obraz przerażający.

Jeżeli i za dni naszych państwa europejskie jakoby na ognistym wulkanie stoją, który co chwila niemi wstrząsa i pochłonąć je gotów: to rozpadnięcie się małżeństwa i życia rodzinnego jedną z pierwszorzędnych przyczyn tego zjawiska. Reformacya odarła małżeństwo z charakteru Sakramentalnego i z charakteru nierozwiązalności; ludy katolickie idą w ślad na téj drodze za ludami protestanckiemi, zaprowadzając śluby cywilne, co dziełem Rewolucyi: rozwody małżeńskie przeszły w obyczaje ludów. A nadto jeszcze, panująca niewiara, dla któréj wszelkie umiejętności pracują, dokonuje reszty, człowieka z małpy wywodząc. Socyalism wyciągnie ostatnie wnioski i małżeństwo całkiém wyrzuci.

Ale o tém w dalszym ciągu, kiedy o faktyczném rozprzężeniu małżeństwa mówić będziemy.

LIST PASTERSKI.

Już dawno nie słyszeliśmy głosu Biskupiego do duchowieństwa pod rządem rosyjskim. Stolice Biskupie długi czas były tam osierocone, i dopiero przed dwoma laty nie-

które z nich otrzymały swoich właściwych i prawowitych rządzców. Z tych nowych Pasterzy Biskup dyecezyi Lubelskiéj pospieszył odezwać się do swéj dyecezyi. List jego w Królestwie znalazł jak najlepsze przyjęcie. Biskup przemawiając do duchowieństwa, cały mu zakres działania jego wskazuje. Czuć wszędzie energią i dbałość o podniesienie dyecezyi. Należy się miejsce w piśmie naszém temu wybitnemu dokumentowi.

Oto tekst:

WALENTY BARANOWSKI,

Biskup Lubelski, całemu duchowieństwu oraz wszystkim wiernym dyecezyi naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo

---

Wolą Ojca św. Piusa IX Papieża, i Najjaśniejszego Aleksandra II Cesarza i Króla, wyniesiony do godności Biskupa dyecezyi Lubelskiéj, po raz pierwszy, jako pasterz poruczonéj Nam duchownéj owczarni, odzywamy się do Was, przesyłając Wam, razem z tym Pasterskim Listem, z serca płynące błogosławieństwo, i przemawiając słowy Pawła św. „Bracia, módlcie się za nas [1]).“

Jeżeli bowiem powołanie każdego kapłana w trudnych zostaje warunkach, o ileż trudniejszém jest położenie Pasterza, któremu równie kierunek spraw duchownych, jak zbawienie, blisko ośmiukroć sto tysięcy dusz, obszernéj dyecezyi powierzone!

Aby temu zadaniu godnie odpowiedzieć, szczególnéj ku temu potrzeba łaski.

Z religijną atoli ufnością poruczamy się miłosierdziu Bożemu, „bo kto zaufał w Panu, zawstydzon nie będzie [2]).“

W ciągu kilkoletnich czasowych rządów dyecezyą, doznaliśmy widocznéj opieki Bożéj, bo mimo smutne objawy obojętności, mimo szerzącą się zarazę materyalizmu, jeszcze u nas nie wygasł duch religii i moralności, a mimo trudne i zawikłane sprawy, nic dotąd nie zakłóciło spokoju i porządku dyecezyi naszéj.

Najmilsi bracia w Chrystusie, Szanowni Członkowie Prześwietnéj Kapituły Katedralnéj i Wy wszyscy pracownicy w Winnicy Pańskiéj!

Już lat czterdzieści z górą, dzielę z Wami prace i obowiązki duchowne. Nie jesteśmy przeto dla siebie obcymi, i możemy słowy Chrystusa powtórzyć: „znam owce moje i znają mnie moje [3]).“

Oby głos Nasz przeniknął serca Wasze, oby ta odezwa zbawienny przyniosła pożytek.

Chrystus Pan powiedział: „Wy jesteście Światłością świata [4]).“ Od Was przeto, jak od ogniska, rozchodzić się winno światło Bozkiéj nauki. Wyście powinni być tarczą, przeciw wszelkiéj anty-religijnéj i anty-moralnéj zarazie. Waszém jest zadaniem, słabe umysły od niewiary ochraniać i do poszanowania praw Bozkich i Kościelnych nakłaniać, bo „gdzie nie ma umiejętności duszy, nie ma dobra“, mówi Mędrzec Pański [5]).

Jeżeli kiedy, to w obecnych szczególniéj czasach, winniśmy kłaść tamę, szerzeniu się fałszywych teoryi, które i powagę Pisma św. obalić i same zasady wiary przekształcić usiłują.

„Są bowiem ludzie, na pozór oświeceni i zacni, którzyby wiarę do swych rozumów naciągnąć pragnęli, i którzy głośno się domagają, aby wiara zrobiła ustępstwa. — Ale jakież to dziwne żądanie? Czyż wiara może co ustąpić? Ona jest wyrażeniem prawdy bezwzględnéj, wiecznéj, niezmiennéj, — odejm z niéj jeden artykuł, a wszystko runie, i poprowadzi nas z jednego błędu do drugiego aż do strasznego błędu socyalizmu [6]).“

Któż stawi czoło mniemanéj powadze rozumu, kto wystąpi przeciw jéj zgubnym roszczeniom i wpływom?

Nie mądrość ani nauka świata, ale nauka Kościoła.

„Jesteś podróżnym (nauczał niegdyś znakomity mówca) [7]), idziesz drogą szeroką i widną, ale powoli zaczyna dzień zapadać, robi się ciemno, gubi się droga, i nie wiesz kędy się obrócisz, ale zjawia się człowiek, który ci mówi: Gdzie idziesz? błądzisz, tędy droga twoja. Tym człowiekiem jest Kościół.

„Inną razą znasz dokładnie drogę, ale jesteś strudzonym i osłabionym, a oto cisza zapowiada opuszczenie wśród okropnéj nocy. Kiedy się trwożysz, truchlejesz, przychodzi człowiek i pyta: Co tu porabiasz? chodź, ja cię pokrzepię, pod moją strzechą znajdziesz bezpieczny przytułek. Tym człowiekiem jest Kościół. — Wreszcie może posiadasz wytrwałość i znasz dobrze drogę, ale wśród białego dnia napada cię silniejszy od ciebie nieprzyjaciel. Kiedy się bronisz i już się cofać i upadać zaczynasz, przychodzi człowiek: Precz nędzniku! woła na napastnika, — tym człowiekiem jest Kościół.“

Oświecać bowiem błądzących, pokrzepiać słabych i bronić od nieprzyjaciół duszy, to jest powołaniem Kościoła i wiernych sług Jego, z którego się zawsze z chlubą wywiązali.

Ile razy bowiem towarzystwo ludzkie na drodze zbawienia potrzebowało pomocy, ile razy złe moralne groziło niebezpieczeństwem, tyle razy z łona Kościoła występowali ludzie poświęcenia, którzy mocą światła i chrześciańskiéj miłości, ochraniali wiernych od fałszu i niemylną im drogę prawdy wskazywali.

Myśmy w ich ślady wstępować powinni, to puścizna nasza, to nasz obowiązek święty. Ale czyż każdy duchowny zdolny do tego? Czy każdy może sprostać wielkiemu zadaniu i posiada odpowiedni zapas wiadomości?

W dawnych czasach samo pobożne życie kapłana, przy nader nizkiém nawet wykształceniu, wystarczało do spełniania obowiązków duchownych, bo wtedy bogobojny prostaczek odpowiadał potrzebom czasu, — bo inne były czasy; prawdy wiary pojmowano sercem, wtedy proste słowa „módlcie się, kochajcie się“, dostatecznemi były do utwierdzenia w świętych powinnościach. Ale dziś, kiedy nowoczesny postęp, niebacznie, wszystko, nawet wiarę, pod cyrkiel rozumu podciąga, kiedy kobiety nawet naukowe stopnie zyskują, to każdy kapłan, w kwestyach zwłaszcza religijnych dostateczną winien mieć naukę, aby się od swych owieczek niższym nie pokazał.

Obecnie duchowieństwo parafialne nie ma już potrzeby zajmowania się gospodarstwem rolnem, wszystek przeto czas, od modlitwy i obowiązkowych zajęć zbywający, nauce i kształceniu się poświęcić powinno.

Nie brak ku temu odpowiednich pomocy, tak w dawnych jak i w nowo wydawanych dziełach, byle na dobrych chęciach nie zbywało, a gdy ze wszystkich dzieł i książek Pismo św. jest najszacowniejszém i najpożyteczniejszém, każdy kapłan corocznie winien całe odczytać; bo przejęcie się niém, stanie się niewyczerpaném źródłem nauki.

---

1) Paweł św. do Tessal.
2) Z hymnu; Salvum fac.
3) Św. Jan r. 10 w. 14.
4) Mateusz r. 5, w. 14.
5) Przypow. 19, 2.
6) Kardynał Bonald.
7) Lacordaire, Conférences.

Z wielką pociechą przyjęliśmy rzuconą przez kilku duchownych myśl, aby w każdym dekanacie założoną była wspólna, a dla każdego przystępna bibloteka, z którejby każdy kapłan mógł wedle potrzeby korzystać.

Nabycie wszystkich potrzebnych pism i książek przechodzi możność jednego, a dla wielu razem nie jest uciążliwém. Zamiar ten ze wszech miar chwalebny równie poparcia jak upowszechnienia po dyecezyi jest godnym.

Oceniając przyszłe ztąd korzyści, nietylko w wyborze dzieł stósownych wskazówek udzielać nie omieszkamy, ale w nabyciu ich wszelkie ułatwienia ofiarujemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(*J.*) **Rzym** dnia 19 grudnia 1873.

Czasem i na cmentarzu niedolą przygnieciony ulgę znajduje. Patrząc na te mogiły kryjące prochy osób tylu, które w dziejach jaśniały ducha potęgą i hołdy odbierały od czujących niemoc lub niższość swoję, pojawi się w duszy myśl kołysząca do spokoju boleści twojéj i zrozumiesz, że cierpieniu i szczęściu jeden na świecie tym koniec: *fuerunt, quasi non erant!* Nie bez racyi głębokiéj religia objawiona stawia człowiekowi, doskonałości pragnącemu, pamięć na śmierć jako aksiomat a probierz, którym mierzyć i miarkować powinien zapędy i cele ducha swojego. Tylko, co śmierci krytykę wytrzyma, co i po zniknieniu widzialnéj części bytu naszego, wielkiém pozostanie i świętém dla potomności, miało zasadę prawdy, dobra i piękna. Dzieciom naszego wieku ani wspominaj takich myśli staroświeckich, bo stanowisko, na którém takie myśli duch ludzki brać mógł seryo, bystrą krytyką kategorycznie zaprzeczone... nulla est melior pars nostri... Ale jednak, jeżeli dzieci dziewiętnastego stulecia fakta przyjmą za prawdę i mniemają, że faktów potęgą wyrabiają się zasady pojęć intellektualnych i moralnych wyobrażeń, słuszną byłoby rzeczą, by doniosłość i potęgę faktu w całéj uznawali ogólności, bo cóż mi to za kryteryum prawdy, które w jednym przypadku o prawdzie mnie przekonywa, a w dziesięciu zostawia w wątpliwości? A jednak takiem kryteryum są fakta dla dzisiejszych polityków i mężów, którzy chcą światu nadać nowy porządek polityczny i społeczny. Bo i uważcie sobie te szamotania się polityków włoskich. Ich siedzibą Rzym, ono miasto pamiątek i ruin przeszłości bez końca. Nie ujdziesz kilka kroków, byś nie ujrzał, w staréj mianowicie części miasta, jakich szczątków wielkiéj przeszłości rzymskiego narodu. Na *forum romanum* widziałem wczoraj świeżo wykopaną kolumnę dość wielkich rozmiarów i pięknego kształtu. — W bliskości Eskwinała przy burzeniu starego muru znaleziono posąg Herkulesa, któremu braknie głowy i nóg. A kiedy przejdziesz się po ruinach pałaców cesarskich i kiedy ztamtąd do Koloseum się udawszy, podumasz chwilę wśród tych olbrzymich murów i sięgniesz myślą w czasy pokolenia, które to ogromne budowanie z ciosów kamiennych wielkiego rozmiaru ustawiło... mimowoli nasunie ci się pytanie: gdzież jest potęga, wspaniałość, chwała, ubóstwianie tych, którzy na tém miejscu przyglądali się igrzyskom, którzy na tém miejscu dla dogodzenia kaprysom zgniłego moralnie ludu... atletom mordować się kazali, to mury te, ruiną dziś tylko będąc, odpowiadają ci na pół bolesném, na pół ironiczném jakby westchnieniem: *fuerunt, quasi non erant.* I zaprawdę, takie przypatrzenie się naoczne zabytkom choćby najświetniejszéj potęgi ziemskiéj dziwnie mocno ducha ludzkiego przekonuje, że wszystko ludzkie niknie, ginie...! Co z ziemi wzięło początek, ziemią rychléj czy późniéj się staje; co z nieskończoności rodem, wiecznie trwać musi. Cezary rzymskie wraz z ludem zdemoralizowanym domagającym się od władzców swoich *panem et circenses,* bawili się w tymże Koloseum widokiem rozszarpywanych przez dzikie zwierzęta chrześcian. A dziś o rzymskich cezarach, właśnie z tych czasów, zaledwie młodzieży w szkole się opowiada; lud rzymski częścią ugiął kolana przed Jezusem z Nazaretu, częścią uległ zniszczeniu lub przeznaczeniu, gdy hordy ludów z północy Italią jęły odwiedzać — a Koloseum?... Koloseum byłoby runęło, gdyby papieże wymurowaniem dwóch olbrzymich podpór nie byli chcieli uratować go, jako pamiątkę, a świadectwo dla potomnych pokoleń. — Jak dziwnie tu pokrzyżowały się plany ludzkie z Bożemi zamiarami! Dzisiejszy politycy, prawie wszyscy do kielni tajemnic należący, jęli się zbudowania politycznego kolosu. Ten kolos, jeżeli nie wedle planów budowników samych, to z pewnością wedle natury swojéj, koniecznie w tym celu do bytu się powołuje, by w jego organizmie i dla jego organizmu legła śmiercią gmina katolicka. Lud jako dawniéj *panem* woła *et circenses.* Nie ma dziś cezara, coby te ludu wołania jego chuci dogadzaniem śmierzył i uciszał — ale są za to apostołowie kielni, którzy bawią lud obrzydliwemi szykany i szyderstwy z rzeczy najświętszych, a karmią go nadziejami rychłego zniesienia przestarzałego pojęcia własności. A cóż budownicy politycznego kolosu na to? *Habent aures et non audiunt, habent oculos et non vident!* Nie widzą, że chrześciaństwu wojnę swém prawodawstwem wypowiadając, ludzkość wiodą do strasznych katastrof i zawieruch społecznych! Zaprawdę, nie potrzeba być jasnowidzącym, by już dzisiaj to zdanie z kategoryczną pewnością wypowiedzieć, że kolos przez dzisiejszych polityków przeciw Bożemu Imieniowi budowany — runie... i że Kościół św. prawodawstwem swojém będzie musiał podeprzeć podstawy i konstrukcye socyalnego — a pewnie i politycznego porządku, by ludzkość namiętnościami własnemi nie znikczemniała!

Czém być może ludzkość w krótkim czasie przy dzisiejszym kierunku pojęć o życiu, świadczy już Rzym. Lenistwo, niemoralne sposoby utrzymywania życia rosną i mnożą się z dniem każdym. W miesiącu listopadzie przyaresztowano w gminie rzymskiéj 792 osoby, z których 343 chodziło bez zatrudnienia — 111 było złodziejami, 60 rozbijających się, 45 nosiło się z rozmaitego rodzaju bronią zakazaną, 11 wyłudzało grosz gorszącemi zabawami, 10 występowało przeciwko obyczajowi, 3 było morderców. W przeszłéj nocy w regione dei Monti przyaresztowano 60 osób, z których wiele było uzbrojonych w rodzaje broni zakazanéj, a wszystkie razem miały majątku — 30 centezymów! A gdybym wam miał przytaczać wszystkie wiadomości z dzienników tutejszych o wypadkach mdlenia ludzi na ulicach z głodu z jednéj strony, o gorszących pismach z drugiéj strony, długo opisywaćbym musiał... więc i dzisiaj: *panem et circenses!*

We Florencyi pojawił się cyrkularz tajemnych przywodzców robotników, wzywający wszystkich robotników, nie mogących znaleść zatrudnienia, z całéj Toskanii, aby się w następną niedzielę wszyscy zebrali we Florencyi w bliskości Fortezza da Basso. *Gazzetta d'Italia*, o któréj już wam wspomnieliśmy, że usilnie stara się ukrywać swoją czerwoną barwę, oświadcza robotnikom, że nie powinni się zgromadzić wedle żądania rzeczonych cyrkularzy, bo narażaćby się mogli. Jeżeli robotnicy nie mają roboty, niechaj sobie jéj poszukają. Florencya nie jest miastem dla tych, którzy chcą ryby łowić w mętnéj wodzie... Strach niech się strachem odciska... Ale postrachem nie uciszysz głodu!

Cała czynność parlamentarna skupia się w kłopotach i naradach finansowych. Pojawiły się w *Gazzetta d'Italia* artykuły: *La riechezza mobile.* Ciekawe tam się spotyka cyfry o nieproporcyalności w opodatkowaniu prowincyi w stosunku do ich dochodów. *L'Economiste français* surowo skrytykował projekta finansowe pana Minghetti. Tre-

ścią istotną tych projektów jest to, co już wam napisaliśmy: „z niczego nic być nie może, a bieda biedą pozostanie.“ Projekta pana Minghetti wedle wspomnianego pisma oparły się na niemożebnościach — podatki muszą przewyższyć siły produktywne kraju. Projekta pana Minghetti są *una maniera larvata*, aby zjednać sobie kredyt. Na masce każden się pozna — nie poznał się tylko, albo nie chciał się poznać parlament włoski. Parlament zgadza się na każdy przedłożony projekt i żyje słodkiemi nadziejami, że ulepszenia pojawią się same z siebie przez postęp wewnętrzny, przez życie przemysłowe i — przez niepohamowaną żywotność kraju, w którą Włosi niezmiernie dufają. My dodajemy: kto w nadziei żyje, ten w głodzie umiera.

O transformacyi ministeryum najrozmaitsze krążą wieści. Ojciec św. udzielał tych dni audyencyi redaktorowi sławnemu *Universa*. W tym tygodniu przyjmuje powinszowania i życzenia rozmaitych korporacyi i pojedyńczych osób na święta nadchodzące. Od czasu do czasu pojawiają się w gazetach liberalnych pogłoski, jakoby pracowano nad pogodzeniem Ojca św. i króla Emanuela. Znany autor kroniki watykańskiéj do *Gazzetta d'Italia* puścił niedawno w obieg wiadomość, że cesarz austryacki napisał w tym przedmiocie własnoręczny list do Ojca św. Z drugiéj strony trwa ciągle kasacya klasztorów — mnożą też się codziennie szyderstwa z Kościoła i sług jego. Takie sprzeczności tylko pod włoskiém niebem mogą obok siebie istnieć. — *Giunta Liquidatrice* zabrała między innemi i majętność należącą do kollegium irlandzkiego. Rektor kollegium założył przeciwko temu protest w ambasadzie angielskiéj. Tu mu jednak oświadczono, że kierunek polityki angielskiéj nie może przeciwko temu zaborowi nic uczynić. Rektor oświadczył, że majętność zabrana jest prywatną własnością sześciu biskupów irlandzkich. I to nic nie pomogło. Tych dni jednak nadszedł protest od rządu angielskiego *voto imperioso*, by majętności wspomnianego kollegium nie naruszano. *Giunta* więc ogłosiła, że zabrana własność kollegium irlandzkiego zwraca się temuż kollegium.

Wiadomości
z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

1. Donosiliśmy, że prokurator królewski wytoczył był Najprz. ks. Prymasowi skargę za to, że posłał był dwóch duchownych do Inowrocławia, gdzie panowała cholera, nie opowiedziawszy się wprzódy Naczelnemu Prezesowi. Owóż sąd raczył nie poczytać tego za winę.

2. Dnia 23 grudnia deputacya parafii Kaczanowskiéj, złożona z 11 włościan, wręczyła Najprzew. ks. Prymasowi adres opatrzony 300 podpisami. Adres jest nader prosty a silny. Ks. Prymas ujęty wyrazem prawdziwie katolickich uczuć, serdecznie deputacyi odpowiedział i udzielił jéj błogosławieństwa.

3. Na dzień 3 stycznia wyznaczony został ks. Prymasowi nowy termin za udzielenie posad wikaryuszowskich ks. Jaroszowi w Żerkowie i ks. Helweger w Wałczu. — Na ten sam dzień otrzymał termin i ks. Biskup Janiszewski za to, że w czasie choroby ks. Prymasa na piśmie do ks. Schroetera w Poznaniu, tego samego, co znany ów adres księcia raciborskiego był podpisał, w zastępstwie swe imię położył.

4. Inspekcyą nad szkołami odjął rząd znowu księżom: w Wielichowie, w Staréj Długiéj i w Święcichowie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. 1. Dnia 22 grudnia r. z. ogłosił Ojciec św. następujące nominacye kardynałów: Kardynałami *presbyterami* mianowani:

1. Ignacy do Nascimiento Moraes Cardoso, patryarcha Lizboński. Urodził się w Murça 20 grudnia 1811.

2. Renatus Franciszek Regnier, Arcyb. z Cambrai, urodził się 1 stycznia 1807 w S. Quintin.

3. Maxymilian de Tarnoczy, Arcyb. Salcburski, urodz. w Szwatz 24 paźdz 1806.

4. Flavio de' Principi Chigi, Arcyb. Miry in p. in., nuncyusz apost. we Francyi; ur. w Rzymie 31 maja 1810.

5. Alessandro Franchi Antoniacci, Arcyb. Tessaloniceński, nunc. apost. w Hiszp., urodz. w Rzymie 25 czerwca 1819.

6. Mariano Falcinelli Antoniacci, z zakonu Benedykt., Arcyb. Ateński, nunc. apost. w Assyżu, urodz. 16 listopada 1806.

7. Mariano Barrio y Fernandez, arcyb. Walencyi, ur. w Jaca 22 listop. 1805.

8. Ludwik Oreglia di Santo Stefano, Arcyb. Damiaty, nunc. apost. w Portug. urodzony w Bene 9 lipca 1828.

9. Jan Simor, Arcyb. z Gran, urodz. w Alba Reale 23 sierpnia 1813.

10. Józef Hipolit Guibert, Arcyb. Paryzki, urodz. w Aix 13 grudnia 1802.

Kardynałami *dyakonami* mianowani:

11. O. Camillo Tarquini, S. J., ur. w Marta 27 września 1810.

12. O. Tomasz Martinelli, z zakonu św. August., urodz. w Luca 3 lutego 1827.

Prócz tego mianował Ojciec św. 14 biskupów dla różnych kościołów. Pomiędzy nimi jest jeden z zakonu Karmelitów bosych i jeden z zakonu Kapucynów.

2. *W klasztorach zabranych* tak ogromną znaleziono ilość książek, że teraz junta likwidacyjna razem z komisyą edukacyjną są w wielkim kłopocie, co począć z temi nieprzeliczonemi foliantami. Przeszło pół miliona woluminów znajduje się w różnych klasztorach. Proponują z tych wszystkich dzieł utworzyć cztery wielkie publiczne biblioteki rządowe.

3. *Journal de Rome* doniósł, że pięciu radzców komunalnych wystąpiło z junty likwidacyjnéj, podając za powód, że zabieranie w posesyą rządową klasztorów nie mogą pogodzić ze swojém sumieniem.

Anglia. Kardynał Cullen ogłosił list pasterski, w którym zastanawia się nad *Encykliką* i nad położeniem katolików w Niemczech. Wyraża w nim głęboki żal nad kierunkiem, jaki w ostatnich chwilach obrał znany Russel, który pod wieczór chlubnie spędzonego żywota zaciemnia piękną swą sławę przez zaparcie się głoszonych w młodości zasad tolerancyi. —

Dodajemy przy téj sposobności, że ów „rozbudzony duch protestancki w Anglii, na który z takiém zadowolnieniem wskazywały pruskie dzienniki, wcale się nie szerzy i owszem ku wielkiemu ich zgorszeniu w dawny letarg popadł.

Ameryka. Ameryka hiszpańska na to tylko zerwała węzły łączące ją z metropolią, ażeby iść w niewolę rewolucyi i znosić brzemię wszystkich nieszczęść w tém następstwie. Cała historya niepodległości jest tylko szeregiem obrazów zarazem bufońskich i okropnych. Wśród tylu rzeczypospolitych, jedna tylko zasługuje na nazwę Państwa, mianowicie Ekwador. Kraj ten, stosunkowo bardzo mały, jest świetnym przykładem dobra, jakie może sprowadzić rząd rozumny i oświecony: armia jest wzorem karności; rozwój materyalny kraju obudza podziw sąsiadów; zarząd skarbu dąży do zmniejszenia ciężaru podatkowego; ukształcenie szerzy się bardzo szybko; miłosierdzie objawia się wielką liczbą dobroczynnych zakładów; nakoniec, co główna, dobre obyczaje tam kwitną.

Zkądże ten cud w dziewiętnastym wieku i to w Ameryce Południowéj?

Odpowiedź bardzo prosta: zwierzchnikami rzeczypospolitéj Ekwadoru są katolicy i rządzą ludem według maksym Kościoła.

A przecież powiedziano, że katolicyzm jest nieprzyjacielem postępu? że tylko duch krytyki przedstawiający się w protestantyzmie, może kierować drogami cywilizacyi? że przyszłość należy do wielkiéj rasy anglosaksońskiéj, że rasy latyńskie już upadły?

Tak powiedziano, w rzeczywistości jednak siłę i światło daje Kościół katolicki tym narodom, które się doń zwrócą o to dobrodziejstwo.

Myśli powyższe wywołała w nas missywa prezydenta rzeczypospolitéj Ekwador do Izb prawodawczych obradujących w Kwito, o któréj co następuje przytaczamy:

W roku 1871 prezydent rzeczypospolitéj Ekwador w południowéj Ameryce, energicznie protestował przeciwko zajęciu Rzymu przez rząd włoski. Śmiały się z tego dzienniki libeberalne i żartobliwie winszowały Kościołowi i Ojcu świętemu sprzymierzeńca w mikroskopicznéj rzeczypospolitéj południowéj Ameryki. Wiedział o tém i sam jéj prezydent p. Garcia Morreno, ale szyderstwo nietylko go nie zraziło, lecz podwoiło jego zapał, z jakim publicznie wiarę swą i kraju swojego wyznaje. W roku bieżącym przy otwarciu posiedzeń izby senatorów i deputowanych, przemówił do nich w słowach godnych męża chrześciańskiego. „Nim złożę wam, mówił, sprawozdanie z kwitnącego stanu naszéj rzeczypospolitéj i z reform, jakie za potrzebne uznałem do pewniejszego utrzymania téj pomyślności, pozwólcie, abym naprzód złożył w jéj imieniu Bogu pokorny hołd mojéj wdzięczności. Bo jak od Niego wypływa wszelkie dobro, jakiém się ona cieszy, tak też Jemu i Jemu tylko należy się wdzięczność i chwała.“ Następnie p. Garcia Morreno przedstawiał, „że w rzeczpospolitéj Ekwadoru panuje zupełny spokój, który jest skutkiem pokoju dusz i porządku, opartego na zupełnéj wolności, któréj pozbawieni są tylko złe i złoczyńcy.“ Nadmieniwszy, iż rząd jest w dobrych stosunkach ze wszystkiemi państwami, przeszedł do stanu finansowego i wykazał, że od lat czterech dochody państwa w dwójnasób wzrosły, że w roku ostatnim podniosły się jeszcze o milion piastrów, (około trzech milionów tal., co na taki malutki kraik, jeden milion ludności mający jest niezmierną sumą), że długi zostały spłacone; przedstawia jakie podatki zamierza znieść dla ulżenia krajowi. O oświacie krajowéj mówi, że liczba uczniów podniosła się o 60 na sto, że trzeba szkoły w tym samym stosunku pomnożyć, a to nietylko w szkołach początkowych, ale w zakładach średnich i wyższych, bo kraj ma i szkołę politechniczną. Oddaje pochwały Braciom Opatrzności i Braciom nauki chrześciańskiéj, których sprowadził do kraju i oddał im nauczanie, oraz oświadcza, iż szpitale odda Siostrom miłosierdzia. Daléj mówi o drogach, kolejach żelaznych, mostach i telegrafach. Wzywa izby, aby się zajęły poprawą kodeksu karnego, w którym z doświadczenia wie, że są niedostatki. Nareszcie kończy ustępami, które w całości godne są powtórzenia: „Lecz szybki postęp, w jakim się kraj znajduje, na niby nam się nie przydał, gdyby rzeczpospolita nie czyniła codziennie kroku naprzód w udoskonaleniu moralném, w miarę jak, dzięki swobodnéj i zbawiennéj działalności Kościoła, obyczaje się oczyszczają i polepszają. Najobfitszy będzie bezwątpienia zbiór owoców, gdy pracownicy ewangeliczni będą liczniejsi i kiedy nie będziemy mieli jak w nowéj dyecezyi Porto-viejo, ludnych parafii, pozbawionych kapłanów z przyczyny ich braku. Obowiązkiem więc naszym jest przyjść w pomoc czcigodnym pasterzom naszym, aby sprowadzili do nas potrzebnych nam duchownych świeckich i zakonnych, i w tym celu trzeba nam podnieść do 300 piastrów, pensyą bardzo niedostateczną proboszczów w parafiach górzystych. Zapłata ich i mieszkanie, nie mogą być w takich jak dotąd warunkach utrzymane. Także missye prowincyi wschodnich wymagają naszéj szlachetnéj protekcyi. Na brzegach Napo, dokąd za zezwoleniem rządu przenieśli się missyonarze, którzy pracowali w Gualaquiza, prawdziwa cywilizacya, cywilizacya krzyża czyni znakomite postępy. Szkoły założone gorliwością apostolską niezmordowanych synów Towarzystwa Jezusowego, przygotowują tym okolicom bogatym, ale nieuprawnym jeszcze, dni światła i szczęśliwości. Mam pewną nadzieję, że liczba missyonarzy będzie nieustannie wzrastała. Zadowalniający stan naszych finansów pozwala nam szczodrze spełnić obowiązek, jaki na nas konkordat wkłada, pomnażania i ułatwiania missyi, oraz obowiązki wypływające z prawa i zaszczytu patronatu, przyczyniania się do restauracyi kościołów, obalonych przez trzesięnie ziemi, czego właśnie potrzeba dla kościoła katedralnego w Quito i dla innych budowli kościelnych téj archidyecezyi, jako też prowincyi Hambura i okrętu Alausi, które zniszczone zostały jedne w 1868, a drugie w przeszłym roku. A ponieważ mamy to szczęście, iż katolikami jesteśmy, bądźmyż nimi i logicznie i szczérze, bądźmy nimi w życiu polityczném jak i w życiu prywatném. Potwierdźmy szczérość naszych przekonań i rozpraw publiczném świadectwem czynów. A skutkiem tego nie poprzestając na zrobieniu tego co wam przedstawiłem, usuńmy z naszych kodeksów nawet najmniejsze ślady nieprzyjaźni przeciw Kościołowi. Znajdują się tam jeszcze pewne przepisy pozostałe po starym regalizmie hiszpańskim. Tolerować je nadal byłoby haniebną sprzecznością i nędzną niekonsekwencyą. Był czas, gdy podobne rzeczy mogły być cierpiane u katolickiego ludu, ale to dzisiaj już jest niemożliwém, gdy walka straszliwa i powszechna wre przeciwko świętéj religii naszéj, gdy bluźnierstwa apostatów sięgają aż do Bóztwa Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, gdy wszystko się łączy, spiskuje i zwraca się przeciw Bogu i pomazańcowi Pańskiemu. Z głębi społeczeństwa zbłąkanego wydobywa się na to podobieństwo potoku złośliwego i wściekłego, grożącego Kościołowi a nawet społeczeństwu, jak to widzimy w straszliwych trzęsieniach ziemi, gdy z nieznanych głębokości wypadają rzeki straszliwe i śmierdzące błoto. Postępowanie logiczne, stanowcze, odważne, jest więc podwójnym naszym obowiązkiem; bo nieczynność w walce jest tchórzostwem i zdradą. Tak więc postępujmy jako szczerzy katolicy, z wiernością jawną; nadzieje nasze pokładajmy nie w naszych siłach, bo one małoznaczące, ale w opiece Najwyższego; a będziemy szczęśliwi, po stokroć szczęśliwi, jeżeli Niebo udzieli nam nagrodę i nadal zlewać będzie swe błogosławieństwa na naszą ukochaną ojczyznę; szczęśliwym i ja będę, gdy potrafię zasłużyć na nienawiść, oszczerstwa i obelgi nieprzyjaciół Boga i naszej wiary.

Kwito 10 sierpnia 1873 r.

Gabryel Garcia Morreno.

Redaktor i Nakładca X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu.